



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 29 sierpnia 1920 r.

Nr 35.

Obec rokowań w Mińsku.

Do niedawna nie interesowała się opinia polska kwestją rokowań pokojowych. Działa grzmiące na ziemi polskiej, których echo obijało się o mury Warszawy, tłumiły wszelkie głosy z Mińska, — co prawda tem łatwiej, że głosów tych długo nie było wcale. Obecnie dochodzą już wieści — i opinia zaczyna nimi się interesować.

Jest to objaw zdrowy. Polska nie pragnie wojny. Program swój pokojowy postawiła dawno. Niechętnie w masie swojej narodowej mówiła o pokoju wtedy, gdy wróg przybierał pozę zwycięzcy — i miał za sobą zwycięstwa tego pozoru. Dziś sprawa stoi już inaczej zupełnie. Trzy czwarte armji bolszewickiej zostały rozgromione na polach bitew nad Wisłą i Narwią. Wczorajsi tryumfatorzy mogą być zdani na łaskę i niełaskę Polski, która militarnie silniejszą dziś jest, niż kiedykolwiek.

Dyplomatycznie wprawdzie wiele przegraliśmy, dzięki popłochowej akcji pana Grabskiego w Spaa. Ale prowokacyjne warunki, postawione przez zaślepionych chwilowem powodzeniem bolszewików w Mińsku pozwolą nam wiele zła naprawić. Rzeczą rządu jest wyzyskać to, że warunki owe już budzą oburzenie w dyplomatycznych sferach Europy; rzeczą ministerjum spraw zagranicznych wykazanie także opinii europejskiej, że tendencją rządu sowieków było pogwałcenie niepodległości i suwerenności Polski przez mieszanie się do jej spraw wewnętrznych, gospodarczych, społecznych i wojskowych.

A przedewszystkiem do zdobycia mamy teraz nowe atuty, mamy widoki uzyskania realnego poparcia tych państw dawnego imperjum rosyjskiego, które wczoraj wahały się jeszcze — lecz dziś na własnej skórze przekonały się, że bez oparcia o

Polskę będą tylko igraszką w rękach Rosji i Niemiec. Nie zechcą one teraz być nadal pozbawionym woli fantem, którym każdy będzie handlował na rynku dyplomatycznym tak, jak mu interes chwili nakaze.

A zresztą zagranica zorjentować się zdoła bardzo szybko, że Polska Grabskich i Dmowskich należy już do przeszłości. Tamci ludzie mogli odgrywać rolę w Polsce, gdy dominowała w niej psychologia klęski, która szukała ocalenia w protektoracie obcych potęg. Polska zwycięska,—to może być tylko Rzeczpospolita ludowa, opierająca sojusze swe na poczuciu własnej samodzielności i sily, i na aspiracjach swej roli dziejowej wobec Wschodu Europy.

Warunki pokojowe takiej Polski są jasne i tem więcej warte, że one jedynie dają gwarancję pokoju trwałego.

Polska Rzeczpospolita ludowa nie będzie chciała wyzyskiwać tego faktu, że Rosja okazać się teraz może bezsilną, że może być zdana na łaskę i nielaskę każdej sily militatnej. Polska nie ma aspiracyj mieszania się w wewnętrzne sprawy Rosji, narzucania jej takiego, czy innego ustroju wewnętrznego.

Chce ona tylko zabezpieczyć swą niepodległość w takich granicach, po które mieszka ludność polska, lub wyraźnie do Polski ciężająca. Chce ona tylko zapewnić możność stanowienia o samodzielnym bycie swym państwowym sąsiadom i sprzymierzeńcom swoim ze wschodu, Białorusi i Ukrainie, z którymi związały nas dzieje nie tylko ubiegłych stuleci, ale ostatnich lat i miesięcy tej wojny. Chce Polska tego tym mocniej, że tylko stworzenie na

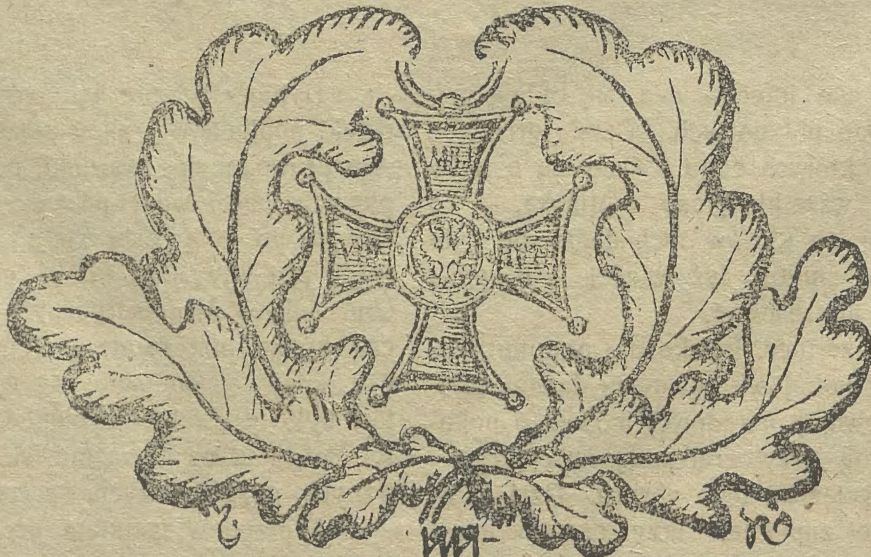
wschodzie Europy szeregu państw narodowych zapewni tej części świata trwałą pokój i warunki rozwoju kulturalnego, że tylko w ten sposób sama Polska uczuje się bezpieczną między Niemcami a Rosją i posiadzie gwarancję, że ani ze wschodu ani z zachodu nie będą jej ustawicznie groziły odziedziczone w tradycji wieków zakusy zaborcze.

Czas przypomnieć głośno Europie ten program Polski i ożywić go w opinii. Czas tym bardziej, że delegacja, która wyjechała do Mińska, wynurzyła się z nastrojów małodusznych i defetystycznych, które wtedy w Polsce się szerzyły. Ulegając, mimowoli nawet, terrorowi dyplomacji londyńskiej, która uważając Polskę za państwo pokonane, chciała za nią formułować warunki pokoju i dyktować nam je jako bezwzględne wymagania aliantów, wyjechali delegaci nasi źle usposobieni do roli reprezentantów państwa, prowadzącego politykę samodzielną i godzącą w daleką przyszłość. Fakt, że zgodzili się jakoby rokować z reprezentacją samozwańczą „sowieckiej Ukrainy“, stwierdza wyraźnie ten jej fatalny nastrój.

To też organy opinii polskiej czuwać powinny tym bardziej. Nie wolno nam ani na krok odstępować od polskich celów wojny, nie wolno nam ani na chwilę przemilczać sprawy niepodległej Ukrainy i Białorusi. Rosja sowiecka musi czuć, że inaczej nie zakończy ona wojny, jak tylko wyrzekając się tych uroszczeń, które odziedziczyła po caracie.

Delegacja polska uczuć musi, że taka jest wola Polski — i że tylko taką wolę objawić ona ma prawo Rosji i Europie.

Adam Płomieńczyk.



Ś. p. Bohdan Straszewicz.

Publicysta i polityk, człowiek o przekonaniach liberalnych i humanitarnych, o organizacji duchowej na wskroś pokojowej, w chwili niebezpieczeństwa ojczyzny włożył jednak Bohdan Straszewicz mundur i rynsztunek żołnierski i wyruszył w pole. Bo był człowiekiem tej awangardy polskiej, która tam zawsze stała, gdzie najbardziej zagrożona pozycja, bo miał ambicję zawsze i wszędzie na takiej stać pozycji.

Był człowiekiem nie znającym kompromisu, wdrażającym się przed wszelkim oportunistą. Szedł zawsze i poprostu na wszelkie ryzyko — i to nie jedynie z obowiązku, lecz zawsze z właściwą mu zuchowatą wesołością, prowadzony szczerem uczuciem i temperamentem. Tak pisał swoje artykuły i broszury, zawsze w najdrażliwszych sprawach politycznych, w których ludzie, najbliżsi mu nawet przekonani, wahali się nieraz głos podnieść — ze względów taktycznych. Tak postępował w swej działalności politycznej, kiedy nieraz bez względu na zdanie tych, z którymi był związany politycznie, wyciągał od razu czynne konsekwencje ze swego stanowiska. Tak działał we wszystkich swych zataczeniach z cenzurą okupacyjną, gdy — ku przerażeniu nawykłych do knebla wydawców pism warszawskich — zaczął wydawać swą „Gazetę“ bez cenzury, już w początkach listopada 1918 r., w czasie zupełnie sprawnego jeszcze działania władz niemieckich — i gdy walczył w niej bez pardonu z ugodowością Rady Regencyjnej i proklamował odezwy i manifesty rządu ludowego, utworzonego w Lublinie.

Wskutek takiego temperamentu i takiej działalności, atmosfera polemiczna otaczała go zawsze. Dla bohaterskiej jego pamięci bolesnem, lecz prawdziwem będzie przypomnienie, że nie szczędzono mu zarzutów. Ludzie, którzy nigdy w życiu nie zdobyli się na żadne przekonania i są do wynajęcia zawsze, przez każdego, kto zapłaci, zarzucali mu uporczywie niedojrzałość i młodzieńczość przekonania; ci, którzy życie całe kłaniali się każdej obcej władzy, — jego zaliczyli do „liberji belwederskiej“ za to, że miał odwagę walczyć z uliczną agitacją anarchistyczną. Nieuleczalni warcholi, zamachowicze, sze-

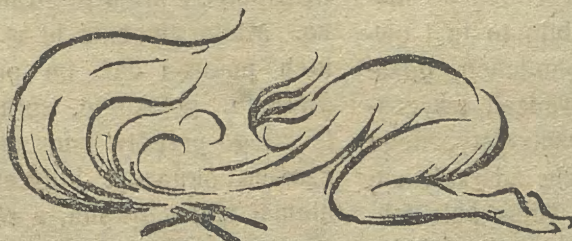
rzący bolszewizm prawicowy, zarzucali „bolszewizm“ temu dziś poległemu w walce z armją czerwoną żołnierzowi. Obecnie z pogardą od tych zarzutów odwrócić się musi opinia publiczna. Padają one ze strony ludzi, którzy w momencie walki nie odważyli się bolszewizmowi przeciwstawić nic więcej, prócz krzyku, zaprawionego oczywiście partyjną taną spekulacją.

Czcią powszechną w całej Polsce otoczona będzie pamięć Bohdana Straszewicza, chociaż swymi chadzał on drogami i przyjaciół politycznych miał mało. Żołnierz każdy uzna w nim najlepszego i wzorowego towarzysza broni, nie tylko z dni ostatnich, lecz i z poprzednich lat całych, — bo żołnierską z ducha była służba Straszewicza, nie znająca obaw, wahań i kompromisów. Obywatel i Polak każdy pamiętać o nim musi, jak o drogowskazie sumienia, bo w służbie swej dla sprawy nie oglądał się na nic nigdy, — a idąc w pole pod kule, zostawiał za sobą wiele osobistego dobra i szczęścia — i kochając żonę i synków dwóch maleńkich. Drogowskazem sumienia pozostanie przedewszystkiem ten człowiek bez oportunistu dla publicystyki polskiej, tak bardzo zdeprawowanej nieraz niewolniczością i brakiem idei, odwagi i przekonania.

A ponieważ Bohdan Straszewicz był wśród ludzi na ziemi człowiekiem, który wiele i silnie kochać umiał, więc koniecznością staje się dla tych, którzy go znali i cenili, a przedewszystkiem dla tych, którzy go kochali, to przeświadczenie, że nie tylko pamięć i spuścizna jego żyje, ale że żyje dusza jego, i powołana, stanie znów do działania.

Gdy myślę o Bohdanie Straszewiczu, to nie w dogmatycznej jakiejś wierze, ale w uczuciu coraz jaśniejszą staje mi się rzecz, którą powiedzieć chcę wam, którzyście go kochali, a nadewszystko żonie młodej i synkom. Żyje on, — tylko stanęła na chwilę dusza jego nieruchomo na jakiejś zaklętej krawędzi. Zerwie się, gdy jakiś nowy wicher powieje, z innymi lub sam na dalsze, nowe życie i dalszą walkę swoją. A wy, coście mu byli najbliżsi, spotkacie go na nowej, wspólnej drodze.

Adam Skwarczyński.



Wobec zlikwidowanej okupacji.

W coraz pełniejszym chórze dochodzą wiadomości z ziem wyzwolonych od parutygodniowej okupacji bolszewickiej. Wiadomości to na ogół dobre; wszystkie zaś—czy dobre czy gorsze—nad wyraz są pouczające i wymagają ze strony państwowych organów polskich bezzwłocznego dostosowania sposobu swego działania do nowych doświadczeń.

Zachowanie się ogółu ludności polskiej w obliczu najazdu było dobre, godne niepodległego narodu. Mimo demagogicznej taktyki wroga, który nie tracąc czasu starał się w szerszych masach zdyskredytować państwo i wprowadzane w niem porządki społeczne, wszędzie najazd spotykał się z należytym odporem. Ludność cywilna w całym szeregu miejscowości brała czynny udział w walce, tak z nacierającym, jak też i z ustępującym nieprzyjacielem. Objawy lojalności wobec okupanta należały do rzadkości. Agitacja, starająca się sprowokować proletarijat wsi i miast do chaotycznych i nieskoordynowanych wystąpień w stosunku do posiadaczy, z nielicznymi wyjątkami nie znalazła odzewu.

Z takiego zachowania się ludności widać więc jasno, że uważa ona już państwo polskie za swoją własność, że ma zaufanie do władz, spodziewa się legalnej pracy, która zrealizuje ustawy i projekty, zmierzające do nadania państwu ustroju prawdziwie ludowego i demokratycznego. Pod tym względem państwo polskie jest teraz bardziej, niż miesiąc temu dłużnikiem swych obywateli.

Zachowanie się wojsk i władz bolszewickich,—jeśli pominąć liczne wypadki barbarzyńskich ekscesów,—nie było tak złe, jak ogół się tego spodziewał. Widoczna była owszem ogólna tendencja, idąca widocznie z wyższych nakazów, by wobec ludności, zwłaszcza pracującej, zachowywać się przyzwyczajnie i przyjaźnie. Za rzeczy rekwirowane starano się płacić, nadużycia żołnierzy starano się demonstracyjnie karać, usiłowano zbliżyć się do ludności i nawiązać z nią kontakt. Robiło to tu i ówdzie wrażenie, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie starostowie i urzędnicy polscy wprowadzali zwyczaj godne państwa biurokratycznie absolutystycznego z XVIII w., udawali kacyków—i gdzie zdarzały się nadużycia ze strony przechodzących wojsk polskich.

Konsekwencje, które ze wszystkich faktów tych powinno wyciągnąć państwo polskie i jego władze, są jasne. Przedewszystkiem: sieć administracyjna na każdym uwolnionym odcinku kraju powin-

na być zaraz odbudowywana, ewakuowani urzędnicy powinni natychmiast wracać.

Ale nie wszędzie ci sami.

Zwracamy uwagę p. ministrowi spraw wewnętrznych przedewszystkiem, a również i ministrom skarbu, aprowizacji, sprawiedliwości, że powinni skorzystać z doświadczeń chwili, by odświeżyć sieć swoją w kraju, uczynić ją bardziej niż dotychczas przystosowaną do wymogów państwa demokratycznego. Urzędnik-kacyk zniknąć powinien z terenu państwa polskiego, jako szkodnik, gorszy nieraz od najeźdźcy. Zastąpić ich trzeba ludźmi, rozumiejącymi nie tylko schematy biurowe, ale realne życie i potrzeby ludności, ludźmi, którzy stać się umieją nie tylko maszynami biurowymi, ale rzeczywistymi opiekunami ludności i wychowawcami jej pod względem społecznym i państwowym.

Ta powracająca administracja, nawiązując nłc solidarności ze społeczeństwem miejscowem, powinna jednocześnie występować odrazu stanowczo w imię autorytetu państwa tam, gdzie autorytet ten został na szwank narażony. Obywatel państwa polskiego, który ważył się współdziałać z władzami najeźdźczymi, nie może być traktowany inaczej, jak w wojsku traktowany jest dezterter. Obywatel zaś, który w nieobecności władz państwa poważił się działać wbrew jego ustawom i porządkom, wprowadzając zamęt społeczny, powinien również uleść karze.

Ale za zamęt społeczny nie dość jest karać. Trzeba zapobiegać przyczynom zła.

Przyczyną tą jest bezwątpienia zbyt powolna praca nad realizacją reform społecznych zapowiedzianych, a nawet już przeprowadzonych w postaci ustaw. Rozporządzenie wykonawcze do ustawy rolnej z 15 lipca b. r. jest podobno opracowywane. Miało się ono pojawić już w tym momencie, gdy całe połacie kraju zalewane były okupacją bolszewicką. Miało umocnić je w odporze wobec bolszewickich pokus i dać im przeświadczenie, że bronią swojego, polskiego, sprawiedliwego porządku społecznego przeciw anarchistycznym zapędom. Tymczasem okupacja bolszewicka została już zupełnie niemal zlikwidowana, a rząd rozporządzenia wykonawczego ogłosić nie zdążył—i z pracą się nie kwapi.

Gorzej jeszcze stoją zprawy zamierzonych reform społecznych, tyjących się przemysłu, kopalń

i t. d. Na tem polu nawet ustawodawcza praca nie postępuje naprzód.

Rząd obecny jest w większości swej rządem ludowym. A jednak zbyt dosłownie trzyma się on swego zadania, które zostało określone jako „obrona państwa“. Nie widać u niego tendencji do szerszych zamierzeń, nie słyhać, by poza sprawami ściśle związanymi z wojną, oraz rokowaniami pokojowymi, podejmował jaką sprawę w dalszą godziwą przyszłość. A jednak bez rzucania dalszych perspektyw—jak się okazuje—i w tych sprawach również poważnie pracować nie można.

Obrona państwa w najciaśniejszem znaczeniu będzie w najbliższej przyszłości—mamy nadzieję—rzeczą załatwioną. Trzeba więc, by rząd się zdecydował na podjęcie zadań na dalszą metę i niezwłocznie do nich przystąpił.

Inaczej koniecznem się okaże zakończyć prowizorium przez zmianę rządu i odsunięcie odeń tych czynników, które tak w sprawie obrony państwa, jak w sprawie przygotowania go do wielkich zadań przyszłości okazały się niezdolnymi.

Al. E.



Odwrót niedoszłych zamachowców.

W puch rozbili się nadzieje reakcji naszej. Liczyła ona na to, że Warszawa wpadnie w ręce wroga! Byłoby można wtedy obrońców jej, odpowiedzialnych za losy wojny: Wodza, Naczelne Dowództwo, Rząd — ogłosić za zdrajców; byłoby można w poznańskim ogłosić nowy rząd i stworzyć swoje wojsko, możnaby sprowokować aliantów do wmięszania się w wewnętrzne sprawy polskie i na ich odpowiedzialność, pod ich firmą rozpocząć w zrujnowanej ojczyźnie swoje rządy.

Przygotowania były w pełnym toku. Echa ich, spóźnione, dziś jeszcze obijają się o nieczule już uszy obywateli Polski.

Że takie a nie inne były plany, dowodzi tego fakt, że stanowiska oficjalne wszyscy ci, których za przyszłych zbawców podawano, zaczęli opuszczać. Dmowski wystąpił z ROP. Dowbór-Muśnicki dwukrotnie nie przyjął dowództwa frontu i podał się do

dymisji; nie tylko p. Sejda, lecz i ks. Lutosławski założyli swą kwaterę nie w „poświęconej“ Warszawie, lecz w Poznaniu. Cały wogóle sztab niecnej roboty do Poznania przeniesiono — a już sam ten szczegół świadczy niezbicie, że nie o obronę Polski tu chodziło. Dla organizowania obrony wszak cały wysiłek w Warszawie właśnie się skupiał. Chodziło o przygotowywanie planów na wypadek upadku Warszawy, chodziło o budowanie swych partyjnych zamysłów na gruzach sprawy narodowej.

Plany się nie powiodły.

Jeszcze tu i ówdzie słyhać spóźnione wybuchy, przygotowanych na rozstrzygający moment trujących pocisków gazowych. Rozlegają się z bezbożnie znieważonej kazalnicy słowa księdza, agenta reakcji; padają właśnie w chwili bohaterskiej śmierci księdza Skorupki. Pelzają jeszcze szeptami potworne o zdradzie w rządzie, o zdradzie w wojsku,

o zdradzie w Belwederze. Nawet echa panicznych pogłosek parę dni temu jeszcze powtarzano: a to Płock sforsowany, a to most pod Górą Kalwarią bolszewicy wybudowali, a to Borysław spalili.

Jednak najbardziej zaślepiony, najnaiwniejszy nawet czytelnik „Rzeczpospolitej“ i „Dwugroszówki“ widzi, że plany się nie udały,—rachubę zawiodły.

Trzeba przygotować odwrót, i nie dopuścić do zupełnego tryumfu wroga.

A wrogiem tym nie bolszewik, nie Niemiec; wrogiem tym Naczelnik Polski, który przy akompaniamencie intryg i oszczerstw i planowo szerzonych panikarskich pogłosek, chcących zdemoralizować wojsko i społeczeństwo, pracował niezmordowanie nad ułożeniem i wykonaniem planu obrony strategicznej państwa. Odwrót sztabu reakcyjnego—nie wyrzekamy się tej nadziei—nastąpi niebawem w kierunku Algieru; ale przykryć go trzeba w opinii znów nową serją wieści i sądów—i utorować drogę dla przyszłego kontrataku.

I zaczyna się nowa orgja, tak haniebna i poniżająca, że czegoś podobnego nie widziano po zwycięstwie w żadnym prawie kraju.

Przybyli do nas oficerowie francuscy ze sławnym gen. Veygandem na czele, którzy jako fachowi doradcy w sztabach naszych, wyświadczyli Polsce ogromne przysługi. Zamiast ocenić tę ich pracę po męsku, zamiast skierować na właściwe tory pełne wdzięczności uczucia społeczeństwa, traktuje się ich osoby, jako przedmiot niesmacznej reklamy, jak bohaterów cyrkowych lub kinomatograficznych. Na

próżno zabiera głos sam generał i oświadcza z dumą, że Francja dość ma własnej sławy wojennej, by miała sięgać po cudzą, że plan i wykonanie obrony jest dziełem polskim;—na próżno organ francuski w Polsce „Journal de Pologne“ raz i drugi oświadcza, że niektóre dzienniki fałszywie informują opinię;—rozentuzjzmowani krzykacze i pismacy zapominają o fakcie, zapominają o ambicji narodowej i z furją okrzykują gen. Veyganda jedynym zbawcą Warszawy i Polski, a polskiemu Naczelnemu Dowództwu odmawiają wszelkich zasług, oskarżając je w dalszym ciągu o rzekome dawne winy.

Nic to, że każdy za granicą, któryby podobne sądy chciał wziąć na serjo, jedyną z tego wyciągnąć musi konsekwencję, że Polska nie zdolna jest o własnych siłach istnieć, że konieczna jest dla niej kuratela.

Nie o Polskę przecie chodzi, lecz o partję.

Ta za wszelką cenę utracić musi Pilsudskiego, a własny generał jakoś wymawia się od czynu i rejteruje. Znaleść na gwałt trzeba kogoś, kimby zasłonić można sławę Pilsudskiego. Haller zbyt samodzielnym jest człowiekiem, zbyt dobrym obywatelem, by go do intryg partyjnych można użyć. Zatem, nim lepsza nadarzy się kombinacja, wystarczy narazie Veygand. Jego osobą zasłonić trzeba przed opinią niepowodzenia planów zamachowych i odwrót z pola walki partyjnej, na które tyle padło cuchnących granatów gazowych, że i samemu trudno już na niem wytrzymać.

A. S.



Sekularne ruchy ludów i przesuwanie się Polski.

Artykuł poniższy omawia sprawę z punktu widzenia naukowego. Wyników jego nie można rzecz jasna, brać za praktyczne wskazówki polityczne; musielibyśmy w takim razie np. sankcjonować niemiecki „Drang nach Osten“. W stosunku jednak do naszej polityki wschodniej fakty naukowe, przytoczone poniżej stanowią poważny materiał argumentacyjny. Nie wolno nam dać się zamknąć w „więzieniu etnograficznem“, musimy natomiast z naszymi sąsiadami wschodnimi ułożyć sobie takie stosunki, któreby nie dopuściły do tarc i konfliktów na tle żywiołowego naszego przesuwania się na wschód. (Red.).

Były czasy, kiedy sądzono, że nie tylko ziemia cała stoi, ale że również powierzchnia jej, pomijając zmiany nagłe, katastrofalne, jest wogóle stała. Oba poglądy upadły, jeden definitywnie od czasów Kopernika, drugi — w ostatnich czasach, wskutek zastosowania w nauce udoskonalonych narzędzi

obserwacji, w szczególności sejsmografów. Okazało się, że powierzchnia i zapewne cała masa ziemi ulega nieustannym drobnym, „mikroskopijnym“ wstrząśnieniom, każda jej cząsteczką jest w ruchu, ulega ciągłym dyzlokacjom. Drobne te ruchy, sumując się w przeciągu odpowiednio długiego czasu,

wywołują potężne zjawiska podnoszenia się, przesuwania mórz i lądów, zmiany ich konfiguracji, tworzenie się gór i zapadlin, oraz cały szereg innych zjawisk geologicznych natury termicznej, magnetycznej, ponderomotrycznej, które przypisywaliśmy dotychczas działaniu sił „widocznych“, „makroskopowych“. Tymczasem przyczyną ich są siły, wywołujące zjawiska o przebiegu i tempie, dla zwykłej obserwacji niedostrzegalnym. Zjawiska te, odbywające się tak powolnie, są natury raczej mikroskopowej—nazywamy je zjawiskami sekularnymi.

Co do ludów, które żywą skorupą pokrywają twardą skorupę ziemi, oczywiście nigdy ani nauka, ani wyobrażenia zwyczajne nie miały tego przekonania, że żyją one jako nieruchome. Ludzie w widoczny sposób ruszają się ciągle. Historia bardzo wyraźnie zapisała cały szereg wypadków masowego przesuwania się ludów po powierzchni ziemi. Dość wspomnieć wędrówkę Dorów, Żydów, Tatarów, Hunów, wędrówki germańskie, ruchy kolonizacyjne etc. Faktów tych jest wiele, są one tak efektowne, tak przyciągające uwagę zarówno historyków specjalistów, jak i laików zwykłych, że zjawiska, fakty sekularnych ruchów narodów do ostatnich czasów bądź uchodziły obserwacji, bądź były w zaniedbaniu. Dopiero nowoczesna ścisła statystyka i geografia, a także nieustanna kontrola rozmieszczenia ludzi na ziemi poczynają zwracać uwagę na owe nieustanne drobne posunięcia i ruchy ludów. Podobnie jak w geologii, przez wieki składają się one na zjawiska potężne, jak dyzlokacje całych państw i ludów, zmiana ich granic etc.,—podobnie odbywają się *niepostrzeżenie*. Dopiero więc zaczynamy się orjentować, jak potężna siła drzemie w tych ruchach „niewidocznych“, jak silnie wpływają one na bieg i ukształtowanie się wybadków bieżących. Tłumaczą nam one wiele objawów życia historycznego; efektowne, widoczne wypadki, skwapliwie notowane przez historję, właśnie w ogromnej większości zależą od tych samych przyczyn sekularnych. Ta lub owa wędrówka narodu, ta lub owa nagła zmiana w rozmieszczeniu i etnograficznych stosunkach ludów jest *skutkiem, końcowym rezultatem* długich i powolnych zmian sekularnych, które doprowadziły wreszcie do zjawiska widocznego, katastrofalnego.

Skutkiem niejednorodności masy ziemskiej i innych przyczyn pewne miejsca ulegają szybszym, widoczniejszym, energiczniejszym zmianom, niż inne. To samo dzieje się w warstwie ludzkiej, zalegającej ziemię.

Polska leży właśnie w miejscu, które ulega większym, widoczniejszym zmianom miejsca i konfiguracji. Składa się na to wiele przyczyn, których tu oczywiście nawet wymienić nie możemy. Ale fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości. Polska przesuwana się, rozwijając.

Już samo zrobienie pobieżnego chociażby bilansu zmian topograficznych, którym Polska uległa w przeciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat niewoli przekonywa nas, że przesunęła się ona przedewszystkiem w kierunku wschodu. „Drang nach Osten“—„parcie na wschód“ jest już od dość dawna wcale nieźle poznanym, stałym, sekularnym ruchem ludów środkowoeuropejskich. Przeludnienie na wschodzie i względna rzadkość zaludnienia równin wschodu są tego ruchu stałą przyczyną, która działa i niewątpliwie tak jeszcze prędko działać nie przestanie. Siły prące narody w tym kierunku są siłami żywiołowymi jak te które powodują ruch lodnika lub faldowanie się ziemi. Dotychczas „parcie na wschód“ uważane było za dążenie niemieckie, którego siłę i skutki odczuwała głównie Polska. Tymczasem okazuje się, że jest ono również dążeniem Polski, nie tylko pasywnem, jako skutek parcia Niemiec, lecz również aktywnem, samodzielnem.*)

Przed stu pięćdziesięciu laty cała zachodnia połać poznańskiego, śląska, takie miasta jak Wrocław, obecnie niemieckie i definitywnie do Niemiec przyłączone, były polskie. Dokonało się to drogą drobnych, lecz stałych przesunięć, bez żadnych większych wstrząśnień.

Jednocześnie na wschodzie średnia linja etnograficzna polska przesunęła się również na wschód. Przypomnijmy sobie, że przecież w czasach Jagiellonów i Księstwa Mazowieckiego cała połać kraju nadnarwiańska, część ziemi Łomżyńskiej zajęta była jeszcze przez koczujące plemiona Jądzwingów. To samo w Galicji wschodniej, na Wołyniu, Podolu etc.

Z tym żywiołowym ruchem musi się oczywiście liczyć przedewszystkiem... bieżąca polityka.

Polska przesuwana się na wschód. Traci tereny na zachodzie, a zyskuje na wschodzie. Nie jest to rezultatem naszej zachłanności, chciwości, naszego imperjalizmu, lecz czemś, co jest od naszej świadomości silniejsze.

Gdyby narody były ludźmi, do tego ludźmi kulturalnymi i rozsądnymi, moglibyśmy powiedzieć Rosyi, Rusinom, nawet Białorusinom: „przesuńcie się „na wschód. Na zachodzie jest ciasno—coraz ciśnieć. Na wschodzie macie olbrzymie tereny, prawie niezaludnione, pełne bogactw naturalnych. „Czemu cisnąć się na siebie, żyć w nieustannych „walkach i waśniach, kiedy na ziemi jeszcze miejsca nie brak. Przesuwamy się na wschód, bo na „zachodzie ciasno, i nam ciasno również. Bądźcie „rozsądni, nie przyjdzie przeciwko siłom natury, bo „są one od nas silniejsze i w końcu swój cel osiągnąć muszą!“

*) Sądy powyższe, naogół słuszne, wymagają jednak zastrzeżenia. Gęstość rolniczego zaludnienia Niemiec wschodnich jest mniejsza, niż Polski.

Ale narody niestety nie są jednostkami ludzkimi. Możemy tylko mówić o ich rządach.

Wzięcie przez nie pod uwagę wyżej określo-

nego procesu etnicznego przyczyniłoby się do uregulowania naszych stosunków sąsiedzkich, szczególnie na wschodzie,

F. Jabłczyński.



Rozstrzygająca bitwa.

Warszawa a za nią stopniowo i Polska cała zaczyna sobie wyobrażać, że sprawa obrony państwa już jest załatwiona. Na południowym froncie są jeszcze pewne trudności i komplikacje, ale na głównych, decydujących odcinkach bitwa jakoby już jest wygrana i chodzi jeszcze tylko o wyzyskanie ostatecznego zwycięstwa i zlikwidowanie definitywne siły militarnej wroga.

Otóż stwierdzić trzeba, że tak nie jest. Zyskaliśmy wiele terenu, walki oddaliły się od murów stolicy o tyle, że nie jest już ona bezpośrednio zagrożona, ale w strategicznym położeniu zmiany zasadnicze w tych dniach dopiero zachodzą. Bitwa decydująca jeszcze się nie skończyła.

Bitwa nad Marną trwała dni dziewięć; — bitwa „pod Warszawą“, ze względu na większą luzność i giętkość frontu, oraz na większe przestrzenie, potrwać musi znacznie dłużej.

Pierwsze stadium bitwy ukończyło się pomyślnie z chwilą przegrupowania się naszego na linii Wisły i Wieprza. W tym momencie mieliśmy już przewagę strategiczną nad wrogiem, wynikającą z takiego ukształtowania frontu, który pozwalał inicjatywę chwycić w nasze ręce. Drugie stadium zaczęło się wtedy, gdy armje nasze rozpoczęły manewr, którego celem jest odcięcie wroga od jego bazy operacyjnej, przecięcie mu linii komunikacyjnych, idących na wschód i północny wschód (na Brześć i Bia-

łystok) i zmuszenie go w ten sposób do wielkiej bitwy, w warunkach dla niego niepomysłnych.

Manewr ten przeprowadzony został nadzwyczaj pomyślnie; znaczna część zadań jego już jest osiągnięta, warunki bitwy rozstrzygającej przygotowane zostały przeło jaknajlepiej, — nie mniej jednak stwierdzić należy i raz jeszcze podkreślić, że bitwa jeszcze się nie skończyła. Odbyna się ona, jak widzimy nie w pobliżu Warszawy, bo manewr przygotowawczy wyparł wroga z jej okolic. Ale zwycięstwo strategiczne leży nie w tem, że stolica bezpośrednio w przebiegu bitwy nie jest zaangażowana, lecz w tem, żeby się zdobyć w bitwie na taki wysiłek, by żywa siła wroga została w jaknajwydatniejszy sposób dezorganizowana i zniszczona.

Nie wolno przytem zapominać, że bitwa, która tak pomyślnie dla nas w tej chwili się toczy i dobiega końca, obejmuje tylko te armje bolszewickie, które stały naprzeciw naszego frontu północnego i środkowego. Odcinek południowy, wraz z tak wślawioną armją konną Budiennego może nam przynieść niejedną jeszcze niespodziankę i niejedno zgotować niebezpieczeństwo.

Po zakończeniu bitwy na Narwią i Niemnem stoczyć będziemy musieli jeszcze drugą, nie mniej ważną bitwę nad górnym Bugiem i Dniestrem.

Jest rzeczą nadzwyczaj ważną, by społeczeństwo zdało sobie z tego sprawę, — by nauczyło się

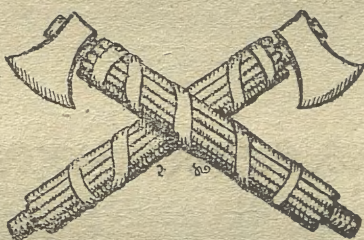
patrzeć nieco dalej, niż sięga widnokrąg najwyższych w Warszawie kamienic, z których okien nocą od kilku dni nie widać już pękających granatów. Bo wiem coraz szerzej rozchodzić się zaczyna przekonanie, że właściwie wszystko już jest dokonane; grozi nam przedwczesna demobilizacja psychiczna, demobilizacja, która nastąpić może właśnie w chwili, gdy nowe siły materialne i moralne będą potrzebne dla wyzyskania zwycięstwa, a nawet dla jego dokończenia.

Począwszy od Grunwaldu wszystkie zwycięstwa polskie wyglądały tak, że narodowi wystarczał efekt doraźny, nie czuł on potrzeby wyciągnięcia ze zwy-

cięstwa konsekwencji materialnych. To samo niebezpieczeństwo grozi nam tym bardziej w chwili obecnej, w czasach, gdy odwykliśmy od wysiłków i odwykli od rozumowania faktami, a zadawałamy się tylko zewnętrznymi efektami.

Jesteśmy na najlepszej drodze do zwycięstwa, ale moment ostatecznego wysiłku jeszcze nie nadszedł. Opinia i jej organy czuwać muszą, by drogi tej nie przesłonił nam niewątpliwie radosny, ale czy- sto zewnętrzny strategicznie fakt oddalenia się wroga od stolicy. Byśmy odurzeni w przededniu zwycięstwa nie zapomnieli o obowiązku zwyciężenia.

Stary.



Związki strzeleckie.

Myśl zdrowa, patryjotyczna kierowała tymi, którzy, jak głównie Wacław Szeroszewski, nie żalowali starań i trudów, by nawiązać nic przez wojnę zerwaną i wskrzesić Związki strzeleckie. Dawne związki spełniły swe zadanie: przygotowały zastęp żołnierzy, instruktorów i oficerów, którzy z wybuchem wojny europejskiej szablę polską rzucili na szalę, przez kilka lat wśród obcych szeregów zarabiali na sławę i w krwawych bojach świadczyli, że „nie zginęła”. Czynem orężnym budzili i do czynu tego organizowali naród. A gdy wybiła godzina nasza, oni ze swym Komendantem na czele byli twórcami zwycięskiej armii polskiej.

Dziś twórcom odnowionych Związków Strzeleckich przyświecała myśl inna, warunkami szczęśliwzemi zmieniona: dopomóc państwu broniącemu swej egzystencji przez ujęcie w sieć organizacyjną młodzieży, przez wychowywanie jej na dobrych obywateli i dzielnych żołnierzy, aby, gdy zajdzie potrzeba, w jaknajkrótszym czasie ojczyzna miała gotowe pułki i brygady żołnierzy przygotowanych i wyćwiczonych, wdrożonych do karność i dyscypliny wojskowej, a przedewszystkiem świadomych zadań i obowiązków obywatelskich. To jedno zadanie, którego ważność żywotną tak dobitnie wykazały ostat-

nie dni najazdu bolszewickiego. Gdyby oddziałów strzeleckich w kraju było więcej niż kilkadziesiąt, gdyby sieć ich organizacyjna ogarnęła wieś, akcja ochotnicza wydałaby stokroć poważniejsze rezultaty. Nie winą tu brak zrozumienia tej idei wśród społeczeństwa, ani małe wysiłki organizacji, lecz brak czasu. Związki strzeleckie zaczęły powstawać, łącząc istniejące już o pokrewnych celach instytucje (harcerstwo, drużyny różne) z początkiem roku 1920.

Drugim zadaniem Związków, niemniej ważnym, to nawiązywanie nici serdecznych między armją a społeczeństwem, szerzenie w narodzie świadomości potrzeby takiej instytucji, organizowanie czynnej pomocy, by w danej chwili armja broniąca narodu nie była poza nim, by na tyłach wszystkie działy pracy pomocniczej mogli objąć ludzie ideowo i fachowo do tego przygotowani.

Zrazu czuli potrzebę tej nie nowej już i wypróbowanej organizacji starzy strzelcy i legjoniści (Sieroszewski, Strug, *ks. Biskup Bandurski*), posłowie sejmowi, przedstawiciele nauczycielstwa; żołnierze poparli te poczynania żołdem swym (dwa pułki przysłały 3000 Marek!).

By zadanie swe spełnić, pracę wojskowo-wychowawczą prowadzić wśród najliczniejszych kół mło-

dzieży, inicjatorowie — kładąc nacisk na bezpartyjność Związku — dążą od początku i częściowo osiągać kontakt z Harcerstwem Polskiem i z młodzieżą wiejską.

I w kilku ostatnich miesiącach powstaje kilkadziesiąt oddziałów strzeleckich w różnych stronach kraju, z których najbardziej liczne były we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Sosnowcu, Kozienicach, Kielcach, Lublinie. Praca organizacyjna z dniem każdym robiła postępy, w niektórych dzielnicach, jak w poznańskim, we wszystkich powiatach powstały oddziały. Wobec jednak najazdu bolszewickiego, po odezwie Naczelnego Wodza, oddziały ruszają w pole. O poważnej sile niektórych oddziałów świadczyć może taki fakt, że np. lwowski oddział wystawił z swoich członków 4 bataliony ochotnicze.

Dziś, gdy dzięki wysiłkom naszej armji i całego społeczeństwa hordy bolszewickie pędzimy za Bug i Narew, musimy z ciężkich chwil, jakie przeżyliśmy, wyciągnąć na przyszłość naukę. Komunikaty ostatnie coraz częściej podkreślają radosne fakty pomocy czynnej, jaką niosą naszej armji włości w niektórych okolicach, świeżo uwolnionych z pod najazdu. Wysiłki to samorzutne, niezorganizowane, gdziekolwiek tylko wybuchające. Konieczne jest więc najszybsze zakładanie oddziałów strzeleckich po miastach i wsiach Rzeczypospolitej, jak najintensywniejsza praca wychowawczo-wojskowa przy wydatnem poparciu państwa i społeczeństwa. Gdy warunki pozwolą, w krótkim czasie kraj nasz cały stanie się twierdzą, o którą rozbijają się zawsze wszelkie zakusy zaborcze.

Rzeczy Różne.

Niemcy na Śląsku Górnym.

Korzystając z chwilowego, ciężkiego położenia Polski zainscenizowali Niemcy na Śląsku krwawą awanturę, która utracić miała plebiscyt i oddać kraj ten pod ich bezsporną władzę. Urządzono systematyczną akcję zbrojną przeciwko ludności polskiej i przeciwko załogom aljanckim. Doprowadziła ona do obronnego odruchu ze strony Polaków i do walk partyzanckich, które toczą się jeszcze w całym szeregu miast i powiatów.

Jeśli dyplomacji aljanckiej trzeba było jeszcze dowodów na to, że sojusz rosyjsko-niemiecki jest naturalnym odruchem tych państw, że tylko silna Polska i niepodległe państwa kresowe, oparte o sojusz z Polską, sparaliżować mogą te zakusy, to obecne objawy górnośląskiej polityki Niemiec posłużyć muszą za taki dowód. Zrozumienie tej sprawy we Francji zaczyna być coraz większe o ile chodzi o zachodnie granice Polski. Natomiast w sprawie t. zw. państw „kresowych” dyplomacja francuska dotknięta jest zdaje się nieuleczalną ślepotą. Trzeba jej jakiejś katastrofy, któraby stała się dla niej takim cudem, jakim dla biblijnego Jakóba była żółć ryby morskiej.

Warunki sowieckie w Mińsku.

Dnia 16 b. m. t. j. w dzień po... projektowanym zajęciu Warszawy, przedłożyli bolszewicy w Mińsku warunki pokoju. Robią dziś one takie same wrażenie, jak te odezwy, które zawczasu były przygoto-

wane do rozklejenia na murach zdobytej stolicy Polski.

Kolej na Białystok — Grajewo ma być oddana w całkowite władanie rządowi sowietów.

Polska ma ograniczyć swą armję do 50.000, a broń zbędną wydać Rosji.

Polska ma uzbroić u siebie milicję ludową, która ma być zorganizowana pod nadzorem władz sowieckich i t. d.

Takie warunki mógł dyktować cesarz imperjalista, wkraczający do podbitego państwa. W ustach rządu ultra socjalistycznej republiki, a do tego w chwili, gdy jego armja jest rozbita, brzmią one komicznie i kompromitująco.

Może wreszcie socjalistyczne partie Anglii, Francji i Włoch zrozumieją, kto tu jest imperjalistą i kto „powinien być ukarany”.

Zmienić zasadniczo te warunki będzie teraz trudno, ale będzie trzeba.

Generał Wrangel.

Południowa armja rosyjska, walcząca z bolszewikami ma teraz moment powodzenia, oczywiście dlatego, że cały wysiłek sowietów zwrócił się przeciw Polsce. Gdyby Polska zawarła pokój z bolszewikami, szanse musiałyby się odmienić.

Rozumie to gen. Wrangel, który nie jest człowiekiem zaślepionym i umie politykę swą stosować do warunków realnych. Stosunek jego do kozaków dowodzi tego wyraźnie. A rozumiejąc, jest podobno

skłonny do bardzo daleko idących ustępstw terytorjalnych na rzecz Polski. Mówią aż o linii Berezyny, Teterewa, Słuczy i Smotrycza. Powinien jednak gen. Wrangel i politycy koło niego stojący zrozumieć, że takie stawianie sprawy jest zgola nierealne. Polska, jako państwo nie zechce nigdy objąć i wcielić ziem tak rozległych, o ludności narodowościowo obcej. Natomiast Polska nigdy nie przestanie popierać narodów kresowych, Ukrainy i Białorasi, ewentualnie także narodów Czarnomorskich i Kaspijskich, w ich dążeniu do niepodległości państwowej.

To jest platforma, na której każda Rosja natychmiast będzie mogła zawrzeć trwały pokój z Polską.

Rosja bolszewicka, choć dotąd była pod tym względem nieprzejednana, bardzo szybko zmieni swe stanowisko pod wpływem sytuacji na froncie. Jeśli gen. Wrangel chce mieć jasną platformę porozumienia z Polską, powinien tę rzecz wziąć pod uwagę.

Gen. Veygand... dyletantem.

Dowiadujemy się, że w żartobliwej rozmowie na temat „fachowców” i „dyletantów” w armji gen. Veygand oświadczył, że on właściwie jest „dyletantem”, bo nie kończył akademji sztabu generalnego.



FAKTY I DOKUMENTY.

Nadesłano nam z frontu garść druków bolszewickich. Wybieramy najcharakterystyczniejsze. Ilustrują one, z czym szli bolszewicy: uderzyć umieli w agitacji w bardzo nieraz czule struny, wyzyskiwali każdą słabość naszą, a nieśli bezwzględne podporządkowanie ziem polskich Rosji sowieckiej:

ROZPORZĄDZENIE

do miasta Ostrowia dn. 5 sierpnia.

1) Po oswobodzeniu m. Ostrowia od ucisku panów, obszarników i innej sfery ciemiejącej naród pracujący, do wprowadzenia zupełnego porządku i zorganizowania Rządu Robotniczego na terenie *powiatu Ostrowskiego*, wyznacza się z ramienia N-skiej dywizji strzelców Wojenno-Rewolucyjny Komitet w składzie: prezesa towarzysza Tokmakowa, członków tow. Nakiwaczewa i Klimonowa, jako wyższą cywilną władzę, działającą z ramienia *Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Robotniczej Republiki*.

Wszystkie byłe prawa Władz polskich zmienia się (!) Wszystkie rozporządzenia wydane porewkiem (!) m. Ostrowia powinno wypełniać się dokładnie i bezwłocznie.

2) Wszyscy mieszkańcy m. Ostrowia powinni dopilnować zupełnego porządku i zajmować się codzienną pracą.

Wszelkich zebrani i wieców bez pozwolenia porewku (Pow. komitet rewolucyjny *przyp. red.*) zabrania się.

3) Wszelkie rozmowy o działaniach wojennych na froncie, jak również prowokacyjne pogłoski, puszczane przez kogokolwiek będą karane Sądem Wojennym (!).

4) M. Ostrow ogłasza się w stanie wojennym. Chodzenie po ulicach zezwala się (!) do godz. 12 w nocy według nowego czasu (t. j. 9-tej wieczór), po tym czasie winni być aresztowani.

Prezes Rewkomu
Tokmakow.

Z kim walczy żołnierz polski?

(Wyjątek z odezwy).

„Różni jaśniepańscy lokaje mówią wam o wielkich reformach i wolnościach w Polsce burżuazyjnej. Poproście ich, by Wam te dobroci wyliczyli, a sami zapytajcie się: do

kogo należą fabryki i obszary ziemskie, co słychać z nieboszczką reformą rolną, o której w lecie roku zeszłego tak strasznie trąbili, a z której obszarnicy kpią i trzymają ją w komisji sejmowej pod kluczem.

Dlaczego więzienia przepelnione robotnikami i żołnierzami? Dlaczego rząd, na którego czele stoi „socjalista” Piłsudski, opiekuje się burżujami-kontrewolucjonistami rosyjskimi, którzy w Warszawie tworzą organizacje polityczne, mające na celu powrót caratu w Rosji, tego prawdziwego wroga Polski. Widzisz, jak walczysz „za ojczyznę”, za ojczyznę jaśniepańską! Twojej krwi jaśniepanom nie żal. Mówią oni: „chamów jest dosyć, zginie ich część będzie mniej kłopotu! odechce się im robienia rewolucji bolszewickiej” — i Ty masz, żołnierzu polski, w obronie takiego rządu walczyć z robotnikami rosyjskimi, mąsz krew swoją i bratnią przelewać? Protest robotniczy przeciwko Polsce burżuazyjnej we wszystkich krajach wzrasta. Robotnicy we Włoszech, Francji, Anglii, Szwecji i innych krajach, zebrani na wielu zgromadzeniach zażądali od swych władz wstrzymania wszelkich wojennych przesylek Polsce szlachecko-paskarskiej. A Ty żołnierzu co czynisz? Czy łączysz się z Twymi braćmi robotnikami i z gnębionymi przez kapitalistów robotnikami całego świata, których jedyną podporą jest Rosja sowiecka, do której ze wszystkich krajów szlę swych delegatów, by naradzić się, jak walczyć z burżujami?

Nie! Ty spełniasz rolę kainową — przebijasz bagnem, włożonym Ci do ręki przez Jaśniepana, serce robotnika, który broni swej rewolucji! — czas już nawrócić z hańbiącej cię drogi.

Skieruj karabin przeciwko oficerom, naganiającym Cię do rzezi!”

Robotnicy Polacy,
walczący w Armji Czerwonej.

Idziemy naprzód!

(Wyjątek z odezwy).

„Wyzwalaliście, żołnierze polscy, lotrów, a gnębiliście sprawiedliwych!... Powiadają nasi wrogowie oficerzy i kle

